

Konieczna operacja serca



Z ks. Michałem Olszewskim SCJ rozmawia Przemysław Radzyński

„Zabiorę was spośród ludów, zbiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju, pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zwały i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali. Wtedy będziecie mieszkać w kraju, który dałem waszym przodkom, i będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem” (Ez 36, 24-28).

W jednym z rozdziałów książki „Jezus działa w mocy Ducha” pisze Ksiądz tak: „dzisiaj operacja serca jest konieczna, żeby wytrwać w Kościele. Jeśli nawet jesteśmy w jakiejś wspólnoty, potrafimy się modlić, wydaje nam się, że spotkaliśmy Jezusa, ale nie dojdzie do operacji serca, to kiedy doświadczymy jakiejś poważnej próby

w życiu, może się zdarzyć, że stracimy wiarę. Musimy poprosić o wymianę serca, żeby wytrwać w Kościele do śmierci. To jest konieczność”. Księżę, czym jest to nowe serce; na czym polega operacja, o której Ksiądz mówi i dlaczego ona jest koniecznością dla naszej wiary?

Ten fragment z Ezechiela jest związany z moim bardzo osobistym przeżyciem, kiedy to właśnie nastąpiła wymiana mojego serca. Przeżyłem to w dniu moich święceń diakonatu. Świcił nas bp Jan Szkodoń. Stałem już w procesji wyjścia. W przedsionku kościoła. I nagle przyszła mi taka myśl do głowy, że jeśli Pan Bóg nie wymieni mi serca, to będę bardzo złym księdzem. Ta myśl pojawiła się nagle i w pierwszym momencie jej nie rozumiałem. Ale zobaczyłem wtedy, jak żyłem wcześniej – rok postulatu, rok nowicjatu i 5 lat seminarium. Całe 7 lat funkcjonowałem niemalże jak terrorysta w seminarium. Przyszedłem do klasztoru pełen buty i pychy, które spowodowane były sukcesami sportowymi (uprawiałem wyczynowo sport) i faktem, że tworzyłem pierwsze struktury samorządowe młodzieży w województwie małopolskim. Wpędzało mnie to w ogromną pychę i zarozumiałość. W klasztorze dalej tworzyłem sobie taki prywatny folwark – ustawiałem wszystkich, a gdy wyczulem, że ktoś jest słabszy, to przez jakieś ironiczne żarty czy słowo potrafiłem takich ludzi zmiażdżyć. “Reformowałem” klasztor. Jedną z moich “reform” były prywatne samochody dla zakonników; druga, to realna kasa dla kleryków (każdy miał 50 zł w miesięcznym budżecie – kwotę wypisywało się na kartce, z którą szło się do sklepiku seminaryjnego i pobierało się pastę do zębów, zeszyty itp. – mówiłem, że to nie wychowuje do oszczędności) i dwa razy większa. Tych reform było więcej. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale wspólny mianownik był jeden – nie widziałem drugiego człowieka. Nie



wyglądało to dobrze. I wtedy, w tym jednym momencie, zrozumiałem, że jeśli Pan Bóg mi nie wymieni serca, to nic z tego nie będzie.

Kiedy uklęknałem przed bp. Szkodoniem a on położył na mnie ręce, to miałem wrażenie, że to trwa co najmniej kwadrans i że niebo nade mną naprawdę się otwiera (później na filmie widziałem, że to trwało 15 sekund). To było niesamowite przeżycie – poczułem fizycznie ból w klatce piersiowej. Może to emocje, ale ja fizycznie czułem, że odbywa się operacja. Klękając przed biskupem powiedziałem: “Panie Boże, proszę Cię, wymień mi serce – daj mi serce nowe i nowego ducha”. Oczywiście do dzisiaj walczę ze swoimi wadami, ale wiem, że jest inaczej, że potrafię zobaczyć swoje wady, przyjmuję uwagi innych. Wiem, że wszystko się zmieniło. To był jeden z pierwszych momentów, w których doświadczyłem Boga żywego. Gdyby nie tamta wymiana serca, to nie byłbym dzisiaj w tym miejscu, w którym jestem. Nie mógłbym pracować jako ksiądz tak, jak pracuję; nie mógłbym głosić tyle, ile głoszę. Miałem zupełnie inną wizję kapłaństwa – to była wizja liniowego kapłana, czyli księdza w parafii, z określoną formą działania, bez wychylania się przed szereg. To był bardzo tradycyjny obraz księdza – nie wiedziałem, że ksiądz może robić coś poza odprawianiem mszy świętych i uczeniem religii w szkole. Dzięki tym wydarzeniom sprzed święceń diakonatu znalazłem dla siebie zupełnie inne miejsce w Kościele. Bez tej operacji człowiek nie wytrwa w Kościele. W czasie tego mojego zabiegu doszło do osobowego spotkania z Panem Bogiem. Jeżeli nie dojdzie do osobistego i osobowego spotkania z Bogiem, serce w serce (tak zresztą nazywamy nasze nabożeństwa z modlitwą o uzdrowienie – “Serce w serce z Jezusem”), to będzie bardzo ciężko, bo wiele rzeczy w Kościele będzie nam się wydawało absurdalnych; będzie ciężko nam wytrwać. Tylko dzięki wymianie serca będzie to możliwe, bo to



przemienione serce będzie mogło ponad tym przejść. Ale to nie jest żadne moje odkrycie – Ezechiel pisał o tym wiele lat temu.



Wiemy Kto jest „chirurgiem” w czasie tej operacji, ale co nas powinno zaciągnąć na ten stół operacyjny?

Konieczność. Tak jest z każdą operacją. To konieczność kładzie nas na stole chirurgicznym. Jeśli chcemy przeżywać wiarę autentycznie, to ta operacja jest koniecznością.

Przed operacją czujemy potworny lęk. Boimy się, że zostaniemy uśpieni, że nie mamy kontroli nad sobą, nie wiemy jak to się skończy, czy się obudzimy – jesteśmy w rękach innych ludzi. Tak samo jest z operacją serca – wiesz, że jesteś w rękach Pana Boga i nie wiesz, co będzie po operacji; nie wiesz, jak będzie wyglądało

twoje życie po tym zabiegu. Ale operacja jest koniecznością przestrzeni duchowej. Trzeba prosić Ducha Świętego o to, żeby mieć siłę się na nią zdecydować. A krokiem, by zapisać się na termin, jest po prostu prośba do Pana Boga: „zgadzam się – wymień mi serce”.

W książce „Jezus działa w mocy Ducha” pisze Książdz, że „oczyszczenie z bożków” nie tylko otwiera drogę do uzdrowienia, ale nawet do wymiany serca. Z jakich bożków musimy się oczyścić, żeby nasze serce mogło zostać uleczone?

Nie miałem tu na myśli jakiejś przestrzeni okultystycznej (zazwyczaj, gdy mówimy o bożkach, to jawią się nam jakieś wróżby, wróżki, amulety, itp.). Bożkiem dla nas jest wszystko, co spycha Pana Boga z pierwszego miejsca.

To mogą być nawet obiektywnie dobre rzeczy, ale gdy przysyłają nam Pana Boga, to mogą stać się naszym bożkiem. To mogą być rzeczy materialne, mogą być relacje, to może być nawet mąż, żona czy dzieci. Jeśli coś zajmuje miejsce Pana Boga, to staje się bożkiem. Drogą do operacji serca jest postawienie Pana Boga na pierwszym miejscu. To od strony pozytywnej. Patrząc od strony negatywnej należy pozbyć się bożków. Nie mówię, żeby pozbyć się męża czy żony, tylko żeby zajęli drugie miejsce. Tutaj pojawia się lęk, bo jak swoją ukochaną żonę czy kochanego męża, czy moje najdroższe dzieci, za które oddałbym/oddalabym życie mogę postawić na drugim miejscu? Po ludzku nie mieści się nam to w głowie. Po ludzku Bóg może nam się wtedy jawić jako okrutnik. Ale ci, którzy stawiają Boga na pierwszym miejscu wiedzą, że On niczego nie zabiera a czyni jeszcze bardziej naszym.

„Uzdrowienie relacji z Bogiem odbywa się w procesie ukazania się człowiekowi Boga jako źródła miłości i tego, który kocha najbardziej na świecie. Bóg jest miłością – to doświadczenie kerygmataczne, które powinno być przed katechezą, przed nauczaniem moralności chrześcijańskiej. Dobra nowina, że Bóg nas kocha wprowadza nas na drogę uzdrowienia relacji z Panem Bogiem”. Czy my możemy mieć w tym swój udział? Czy my możemy pomóc drugiemu człowiekowi doświadczyć tego, że Pan Bóg tak go kocha?

To jest nasz obowiązek, wręcz nasza misja. Kiedy Pan Jezus wstępował do nieba, to mówił: „idźcie i czyńcie uczniów”, czyli idźcie i opowiedzcie im dobrą nowinę o Jezusie z Nazaretu. A to jest przecież historia człowieka, który jest Synem Bożym, który przyszedł na świat tylko i wyłącznie ze względu na to, że Bóg zakochał się w człowieku. Nie było innego argumentu – tylko miłość. Iść i opowiedzieć ludziom o Bożej miłości, to jest nasz obowiązek, ale myśmy o tym dzisiaj zapomnieli...

W czasie pielgrzymki do Polski w 1991 roku Jan Paweł II mówił, że dlatego w Polsce tylu ludzi młodych pragnie żyć Ewangelią, tylu ludzi przychodzi do kościoła, chodzi na pielgrzymki, ponieważ od najmłodszych lat w ich domach rodzice i dziadkowie są prorokami miłości. Jeśli dzisiaj, 26 lat po tamtych słowach, nie widzimy ludzi w kościołach i nie ma tego pragnienia życia Ewangelią co wtedy, to znaczy, że prorocy nam posnęli – dobrą nowinę

przestało się głosić na tym bardzo początkowym etapie. Dlatego musimy na powrót sobie uświadomić, że głoszenie to jest nasz obowiązek.

W tym samym przemówieniu Jan Paweł II mówił, że musimy się oprzeć niebezpiecznym trendom, które dziś wchodzą także do Polski i spychają wiarę w przestrzeń prywatną do takiego stopnia, że nawet domownicy między sobą nie mówią o Bogu i ukrywają się ze swoją wiarą.

Zapomnieliśmy o tym, że głoszenie – w takim wymiarze, w jakim jesteśmy do tego powołani – jest naszym obowiązkiem. „Idźcie i czyńcie uczniów” – Jezus tak powiedział do wszystkich.

Czym w tym kontekście jest „proroctwo miłości”?

Prorok to jest ten, który ogłasza Boże Słowo. Często mylimy proroka z kimś, kto przepowiada przyszłość. A w rzeczywistości prorok tłumaczy Słowo Boże, ogłasza Słowo Boże. Zatem prorocy miłości to ci, którzy ogłaszają dobrą nowinę o tym, że Bóg kocha człowieka.

Rozmawiał Przemysław Radzyński profeto.pl

Rozmowa jest zapisem spotkania autorskiego poświęconego książce ks. Michała Olszewskiego SCJ „Jezus działa w mocy Ducha”, które odbyło się we wrześniu 2017 roku w Krakowie.

Źródło katolik.pl